

Nieznana sztuka Apolla Korzeniowskiego na scenie wrocławskiej

Prapremiera na scenie Kameralnej Państwowych Teatrów Dramatycznych we Wrocławiu. Apollo Nalecz-Korzeniowski: „Komedia”. Opracowanie dramaturgiczne i reżyseria Marii Wiercińskiej. Dekoracje i kostiumy Jadwigi Przeradzkiej.

Teatr wrocławski ma ambicję samodzielnego i twórczego poszukiwania repertuaru. Przez dwa lata wystawił „Henryka VI na łowach”, Wojciecha Bogusławskiego, jedną z najciekawszych pozycji teatru Oświecenia. Obecnie zgotował nam znacznie większą niespodziankę. Przypomniał zapomnianego do szczętnie pisarza i po raz pierwszy wystawił sztukę, która — powiedzmy to od razu i z całą odpowiedzialnością — jest najbardziej postępowym, najdramatyczniejszym i najzjadliwszym utworem całej polskiej literatury lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Jest to przede wszystkim wielka niespodzianka dla historyków literatury. Kto z nas, bijmy się w piersi, zaglądał do „Rocznika Literackiego” z r. 1854, albo miał w ręku niewielki zbiorek utworów Korzeniowskiego, wydanych w Wilnie w r. 1856. Nikt! Pamiętaliśmy o Apollu Korzeniowskim tylko tyle, że był ojcem Conrada, że pisał jakieś wiersze i nieźle tłumaczył, że przed powstaniem styczniowym został aresztowany i zesłany, że w roku 1869 powrócił do Krakowa i jeszcze, że miał bardzo uroczysty pogrzeb.

A przecież powinna nas była zaniepokoić charakterystyka Apolla Korzeniowskiego w pamiętnikach Tadeusza Bobrow-

skiego. „Dla publicznej — czytamy tam — złośliwości swojej wybierał osobne ofiary wśród osób... które w ogóle rozdęte były majątkiem i pozycją... Miał siebie za demokratę szczerego, a inni mieli go za „ultrasa” i za „czerwonego”... Originalne utwory jego... miały nie małe powodzenie wśród czytającej i myślącej publiczności, ale grzeszyły moim zdaniem przesadą i fałszem w charakterystyce pewnych grup społecznych”

Jeszcze bardziej powinna nas była zainteresować krytyka „Komedi”, ogłoszona współcześnie w „Dzienniku Warszawskim”. Piszą tam o sztuce Korzeniowskiego, jako o wyniku „natchnień komunistycznych i socjalistowskich”. Z antyszlacheckiego ostrza i drapieżnych pazurów tej świetnej komedii wstępnicy zdali sobie od razu sprawę. Sztuki tej nikt nie ośmielił się wystawić, sam druk wywołał powszechne oburzenie.

Zacytujmy jeszcze autora, który w przedmowie do przekładu „Chattertona” tak odpowiada swoim krytykom: „Sady, zarzuty, wyrzeczenia, różnorodnie, pełnące na moją komedię po szpaltach pism periodycznych, po listach do mnie pisanym, syczące w rozmowach były głosem wielkiego tłumu Prezesów, Dudkiewiczów, Dam, o nadeptani słowem moim wili się spleśniać fałsz. — Gdy-

byśmy zrobili składkę i kupili autorowi majątek, pewno by tej komedii nie napisał — powiedziała jedna par excellence Dama”.

Dla historyków literatury sztuka Korzeniowskiego jest nie tylko wielką niespodzianką. Jest również potwierdzeniem nowych tez, które przyniosły wstępne prace nad marksistowską syntezą polskiego romantyzmu. Jest potwierdzeniem tezy naczelnej, że o rozwoju głównego nurtu polskiego romantyzmu nie tyle rozstrzygały stosunki na emigracji, ile sytuacja społeczna w kraju i dojrzewanie ruchów rewolucyjnych. Jest wręcz potwierdzeniem drugiej tezy, niemniej ważnej, że rozwój ideologii romantycznej przebiegał od obrotu samotnego spiskowca w bajronicznym kostiumie, poprzez krytykę ograniczonej rewolucji szlacheckiej, do szukania nowego bohatera historycznego w obozie rewolucyjnych demokratów i realistycznej krytyki pańszczyźnianego ustroju. „Komedia” Korzeniowskiego jest ostatnim, ale przez to szczególnie doniosłym ogniwem realizmu romantycznego.

Ale czas już przyjrzeć się tej komedii. Zaskakuje nas od razu spisem postaci. Oto Prezes: „ideał obywatela, urzędnik od wyborów, egoista chciwy, rozumny rozumem codziennego wybiegu, nazywany u sąsiadów zacnym człowiekiem, imponujący urzędem, urodzeniem, majątkiem i kucharzem”.

Oto Dudkiewicz: „Marszałek

jakiegokolwiek powiatu. Zero.” Oto wreszcie bohater sztuki, poeta Henryk: „Proletariusz” Dodajmy od razu, że słowo to oznacza tutaj człowieka, który nie posiada pańszczyźnianych dusz.

Sztuka zaczyna się jak słynna komedia Gribojedowa „Mądremu błąd”. Prezes przypomniał nam Famusowa, poeta Henryk — Czackiego. Jak tamten wraca z podróży, jak tamten pokłócony jest ze swoją sferą, jak tamten dusi się w atmosferze serwilizmu, moralnej dychoty, kultu dla złotego rubla, małżeńskich targów i światowego blichtru. Jak Czacki do Zofii, tak Henryk wraca do swej ukochanej Lydii. Słuchając tych pierwszych scen zdaje się nam chwilami, że to tylko świetna adaptacja komedii Gribojedowa. Współcześni zarzucali Korzeniowskiemu plagiat.

Ale tylko pierwsze sceny przypominają „Gorie ot uma”. Od spisku dekabrystów minęło trzydzieści lat. Sztuka Korzeniowskiego wyrasta z nowego historycznego doświadczenia. O to historyczne doświadczenie Henryk jest dojrzały od Czackiego. Rzecz — pisze autor — dzieje się w roku 184... na wsi, prawdopodobnie podolskiej, a potem w Odessie. Ostatnia cyfra daty na pewno nie została opuszczona przypadkiem. Kostium romantycznego poety, który nosi Henryk, jawnie już ukrywa konspiratora. Postawmy datę 1844. Oto ostatnie mieszające przed uwieszeniem księdza Ściegiennego, kiedy jeszcze

działała w Królestwie Związek Chłopski. To okres najwyższej działalności Edwarda Dembowskiego i ogarnięcia przez „plebejuszów” kierownictwa konspiracji krajowej we wszystkich trzech zaborach. „Widmo komunizmu straszy już obszarników od Poznania aż po Kijów, gdzie wkrótce zacnie wychodzi radykalna „Gwiazda kijowska”.

Spójrzmy jeszcze uważnie na datę ogłoszenia „Komedi”. Rok 1854. Dwa lata mijają od wzniesienia przez Worcella w Londynie „Demokraty Polskiego”, rok od założenia w Londynie przez Hercena „Wolnej drukarni rosyjskiej”. Pierwszy druk, który z niej wyszedł, była to broszura Hercena „Polacy przebaczą nam!” Polscy i rosyjscy rewolucyjni demokraci stawiają jako zagadnienie naczelne walkę o zniesienie pańszczyzny i poddaństwa, walkę z obszarnczo-feudalnym ustrojem.

Pęka kostium romantycznego poety na Henryku. To już nie tylko szlachetny ale niepotrzebny człowiek, to już na tyle, na ile pozwala cenzura rewolucyjny demokraci. Posłuchajmy tylko jego namiętnego oskarżenia czcigodnych ziemskich obywateli:

*Frymarczcie i handlujcie!
Jedzcie, pijcie, gnijcie!
Płaszczcie się przed możniejszym
a depczcie nędzarzy!
Złotu wznosicie świątynie,
rublowy ołtarze,
Kupujcie, sprzedawajcie
i wznosicie fabryki!
Od współczesnych wam sława,
oklaski, okrzyki!
Po śmierci wam potomek
na świetnej mogile
Wzniesie pomnik z napisem:
ze miał chłopów tyle!
Na wielkich drogach nigdy
w życiu nie rozbiłaj!
Wznosił handel krajowy,
przemysłowi sprzyjał
I nie kradł..*

Ale bohaterem pozytywnym „Komedi” nie jest już poeta Henryk, który choć pokłócony ze swoim środowiskiem, choć bez dusz chłopskich, jest przecież zawsze inteligentem szlak checkim. Bohaterem pozytywnym „Komedi”, i w tym całe nowatorstwo ideologiczne Korzeniowskiego, jest sekretarz, człowiek z gminu, którego prezes kupił za kawałek chleba i zmusił do wszystkich łotostw i matactw. W wielkiej scenie ostatniego aktu ów zahukany i zabiedzony czelczyna zrywa się do buntu. Wyrasta! Oskarża prezesa, oskarża system, który łamie i upada ludzi. W przejmującej, jednej z najbardziej gwałtownych tryad, rzuca w twarz prezesom i Dudkiewiczom oskarżenie pańszczyźnianego ustroju. Zacytujmy. Nikt tak nie pisał z polskich pisarzy w tych latach:

*Nie służę już u pana! Komu
się zdarzyło
Raz odetchnąć szlachetniej,
temu bądziej miło
Będzie umierać z głodu
niż skazyć u pana!
Wszak to ja ręka pańska —
lewa. Pobrukana!...
...Kto ją zepsuł? — wy sami!
a pan to na czele!
Za ten kawałek chleba gorzki,
wiele, wiele
Wymagał pan podłości?
a! sam pan prowadził
Za rękę w każde błoto!
sam uczył i radził,
Sam pił, sam toczył zdrowe
i serce i duszę,
Jak robak! — za to wszystko
podziękować muszę!
I dziękuję, dziękuję, dziękuję —
przeklinam!*

Ale chociaż sekretarz odkrył łotrostwa prezesa i popuścił targi o posag Lydii, Henryk nie poślubił ukochanej. Zbyt napięty jest realizm tej sztuki, aby Korzeniowski mógł ją ukończyć szczęśliwym małżeństwem. Zo-

stać przy Lydii — znacząco objęć rząd dusz pańszczyźnianych, zostać przy Lydii — znacząco zostać obszarnikiem. Szlachetnym? co z tego!

Raz jeszcze spójrzmy na datę 1854. W roku 1856 Turgieniew ogłasza swego „Rudina”. Nie chodzi mi tutaj o jakieś wpływy, oczywiście niemożliwe, czy o filologiczne zależności, chodzi o klimat moralny i ideologiczny. Kiedy po czwartym akcie zapadła kurtyna, myślałem sobie, że tej świetnej „Komedi” brak jeszcze jednej sceny. Lydia, podobnie jak Turgieniewowska Natalia, powinna dowiedzieć się, że Henryk, który ją odjechał, padł na barykadach paryskich 48 roku.

O Lydii nie było dotąd mowy. A przecież przypomina ona tak bardzo wielkie bohaterki rosyjskiej literatury od Puszkinińskiej Tatiany po Nataszę. Jak one — jest czysta, szlachetna i gorąca, niepodległa i żarliwa, jak one — jest ucieleśnieniem marzeń o ludzkiej szlachetności. Na żadnej może polskiej sztuce nie odbiły się tak silnie wpływy wielkich rosyjskich realistów. Raz jeszcze trzeba przypomnieć tutaj na zwiśko Hercena i jego opowieści z lat czterdziestych. „Komedia” Korzeniowskiego czeka na historyków literatury.

Stanisław Bugajski w roli sekretarza miał swój wielki dzień. Z zahukanej i nędznej istoty wyrósł w ostatnim akcie na bohatera sztuki. Potrafił wstrząsnąć salą. Pokazał, że bunt jest jedyną godnością plebejusza. Doskonały był Igor Przegrodzki jako owe „zero” czyli Dudkiewicz. Był śmieszny, ale nie przestawał budzić wstępu. Tak jak trzeba. Tadeusz Kalnowski jako prezes pokazał bardzo dobrą aktorską robotę. Myślnie wiedzieli, że to lajdak, on — uważał siebie ciągle za najzwyklejszego obywatela. Maria Zbyszewska - Benoit była dostatecznie przewrotna, ale może zbyt mało zmysłowa jak na cyniczną wdówkę.

Najtrudniejsze zadanie mieli Niewczas i Jakubowska. Niewczas jako Henryk nie rozstrzygnął wewnętrznie swojej roli do końca, niezupełnie wiedział, kim jest naprawdę. Pękał na nim kostium romantycznego poety, ale nie w tych miejscach gdzie trzeba. Nie przekonał nas, dlaczego musi rzucić Lydię.

Lydia jest pierwszą rolą Jakubowskiej. Nic dziwnego, że nie mogła jej udźwignąć. Reżyserka kazała jej zbudować rolę na hamowanej napiętności. Oszlifowała ją jak cenny kryształ. Przy ostrości problematyki i drapieżnej charakterystyce postaci pełno jest w „Komedi” waty romantycznej, melodramatycznych i poetyckich wstawek, zamazujących ludzi i konflikty. Wiercińska skróciła sztukę prawie o jedną trzecią, odpadł romantyczny melodramat i zarysowała się świetna, zwięzła, dramatyczna akcja. Po tej samej linii poszła reżyseria sztuki. Wiercińska nie tylko cy-

W sumie jedno z najciekawszych przedstawień tego roku.